Nr. 254. Lwów — Niedziela dnia 3 Listopada. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech „ 3 „ — „ w innych Państwach „ 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłaty należy nadsyłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, opisy składek, doniesienia o zgubach, zaginieniach przedmiotów i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Schoenowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ 8 h. koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . . 60 h.

Dziś: N. 23 po Św. Jutro: św. Karola Bor. | N. 22 po S. Ht. 5 Awerkyja | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o g. 6 m. 56 Zachód „ „ 4 m. 30 | Długość dnia godzin 9 minut 34 Ubyło dnia od wczoraj 5 min.

Choroba króla angielskiego.

Przed dwoma dniami zanotowaliśmy już w kronice pogłoskę o złym stanie zdrowia króla Edwarda VII, teraz zaś wracamy do niej, bo świeże wiadomości zmieniły domysł w pewność. Jest ona bardzo smutna dla rodziny króla i jego państwa, a dla niego samego brzmi nader posępnie. Wedle jednych doniesień, król ma raka w gardle. Jest to więc ta sama straszna i bolesna choroba, na którą skończył drugi cesarz niemiecki Fryderyk. Londyński tygodnik *Reynolds Newspaper* doniósł z całą stanowczością o takiem właśnie cierpieniu Edwarda VII, przyczem dodał, że nowotwór z lewej strony gardła rośnie bardzo prędko, wskutek czego już kilka razy król się dusił i tracił przytomność. Lecz nie opuszcza go słynny w Anglii laryngolog dr. Semons, który szybkiemi operacyami wyrywa z gardła kawałki nowotworu; przytem jednak zawsze upływa dużo krwi, a to bardzo osłabia pacyenta i podtrzymanie jego życia czyni coraz trudniejszem. — Tyle doniósł angielski tygodnik, poczem w monachijskiej *Allgem. Ztg.* pojawiła się notatka tej treści: „Skoro już ogłoszono, co jest królowi, to nie ma powodu zatajać szczegółów tej sprawy. Możemy tedy zapewnić, że podczas letniej wycieczki króla Edwarda do Danii, zwołano w największej tajemnicy konsylium do zamku Fredensborg. Na tę naradę przybyło oprócz angielskich nadwornych lekarzy kilku znakomitych specyalistów francuskich i niemieckich. Co do diagnozy choroby nie było żadnej wątpliwości, chodziło więc tylko o obmyślenie sposobu leczenia. Polega ono na wyrywaniu szczypcami narośli, która wciąż odrasta i zatykając gardło, nie daje oddychać. Innego sposobu na raka nie zna nauka; lecz jednocześnie można silnie podziałać na organizm i w ten sposób dość długo utrzymać chorobę w stanie, który nie grozi nagłem niebezpieczeństwem. Właśnie tą ostatnią kwestyą zajmowało się konsylium we Fredensborgu. Królowi zalecono wystrzegać się wszelkich wzruszeń i zmęczenia, jakoteż nie palić tytoniu, co go jednak, jako namiętnego palacza cygar, denerwuje, a znowu sprawia bezsenność niezmiernie go rozstraja. Zapewne dlatego choroba postępuje prędzej, niż się spodziewano“.

Wiele innych dzienników doniosło, że na dworze angielskim panuje wielkie przygnębienie, bo król nakazał nie przerywać przygotowań do koronacyi, która ma się odbyć zaraz po skończeniu żałoby, noszonej z powodu zgonu królowej Wiktoryi, a tymczasem nikt z otoczenia króla nie wierzy, aby on mógł dożyć koronacyi. Wreszcie — jak wiadomo z telegramu, podanego przez nas w poprzednim numerze — pojawiła się wczoraj wiadomość, ogłoszona oficyalnie za mylną, jakoby królowi zalecono na zimę przenieść się do San-Remo, gdzie, jak wiadomo, przebywał także chory cesarz Fryderyk.

Lecz kiedy tak jedne dzienniki stanowczo utrzymują, że król Edward VII ma raka, inne równie stanowczo przeczą temu. Te drugie zapewniają, że król istotnie cierpi, ale tylko na silny reumatyzm, którego ataki bywają bolesne, lecz nie grożą żadnem niebezpieczeństwem. Właśnie teraz król ma się nawet zupełnie dobrze, przyjmuje ministrów, przewodniczy ich naradom, codzień odbywa przejażdżki po parku, w poniedziałek pojedzie do Windsoru, aby obejrzeć przeróbki dokonane w zamku, a 4 listopada przeniesie się do pałacu Saint James i tam będzie kierował obradami rady tajnej (Privy Council). Wreszcie te pisma, które przeczą wiadomościom o poważnej chorobie króla, dodają, że doniesienie o istnieniu raka w gardle Edwarda VII-go, rozpowszechniają sfery antidynastyczne.

My zaś bezstronnie notujemy jedne i drugie wieści.

Targ czy wojna?

Piszą nam z Wiednia, 31 października:

Z wczorajszych mów pp. Kramarza i Zaczka można wnosić, że klub młodoczeski, i w porozumieniu z ministrem Rezekiem, wypowiedział gabinetowi na dobre wojnę. P. Kramarz denuncyuje prezesa gabinetu o sojusz z Wolfem i Schoenererem, i oświadcza, że Czesi zniweczą zamysły p. Koerbera, to znaczy: nie pozwolą na załatwienie budżetu. P. Zaczek podkreśla te groźby, przerabia ad hoc trywialnie cytat z „Fausta“, zapewnia, że wytworzenie stałej większości (pod komendą czeską!), odpowiedniego gabinetu parlamentarnego (tyle a tyle tek dla posłów czeskich!), zmiany w formie regulaminu Izby (za pomocą oktrojowania?) — tworzy nieodzowny warunek normalnych stosunków. Jeden, jak drugi, jak gdyby za nimi stał który z tych biurokratycznych cyfer, którzy mają zawsze na zawołanie manifest, obwieszczający zawieszenie konstytucyi, lub wprowadzenie absolutyzmu, oświadczają, że ocalić można państwo tylko „poza plecami posłów“. Zupełnie tak, jak ich poprzednicy odezwali się w lutym r. 1849, przed rozpędzeniem sejmu w Kromieryżu.

P. Koerber odpowiedział krótko a węzłowato, że zniweczyć zamysły rządu, znaczy obecnie „narazić materyalny dobrobyt ludności na największe niebezpieczeństwo!“ Denuncyacye usunął znaczącą uwagą, że są wprawdzie zaadresowane wyżej, ale nie mogą tam (u dworu) wywrzeć żadnego efektu, ponieważ każdy wie, że nie są uzasadnione. Mimochodem p. Koerber zastrzegł się także przeciwko równie podejrzanej, jak owe denuncyacye, pochwale p. Kramarza, jakoby on (p. Koerber) był nawoływał do — wojny z Węgrami. Zastrzeżenie bardzo słuszne. Tymi dniami w jednym z dzienników lwowskich czytałem ze zdziwieniem zdanie, że prasa wiedeńska staje zawsze, czy najczęściej po stronie Węgier! Rzecz ma się odwrotnie. Wszechniemiecka *Ostdeutsche Rundschau*, luegerowskie *Deutsches Volksblatt*, niemiecko-ludowa *Deutsche Zeitung*, socyalistyczna *Arbeiter Zeitung*, liberalny *Extrablatt* itd. usiłują się przewyższyć nawzajem w podburzaniu najszerszych warstw ludności niemieckiej przeciwko Węgrom. W tym samym kierunku działa prasa czeska. Tym sposobem powstaje istna idyosynkrazya madziarofobii, która musiałaby koniecznie sprowadzić separacyę, to jest koniec Austro-Węgier jako wielkiego mocarstwa, gdyby mężowie stanu nie powstrzymywali tego prądu. Dlatego p. Koerber uczynił bardzo dobrze, oświadczając wczoraj, że nie pragnie wojny, lecz ugody z Węgrami, i protestując w ten sposób przeciwko fałszywym interpretacyom swej znanej mowy.

Pour revenir à nos moutons — to młodoczesi wczoraj nibyto zapowiedzieli gabinetowi wojnę na dobre, popierani publicznie przez swych socyalistów i agraryuszów, a dyplomatycznie przez swego nieocenionego ministra-rodaka Rezeka, który na ostatnich posiedzeniach parlamentu demonstracyjnie brillait par son absence (jaśniał nieobecnością).

Jednakże jest rzeczą wiadomą, że wielkie słowa: prawo historyczne, równouprawnienie, satysfakcya za zbrodnię cofnięcia rozporządzeń językowych itd., które brzmią jak fanfara wojenna, łatwo zamieniają się na rewolwerek do wymuszania drobnych ustępstw, że wygłosiwszy szumną mowę w sali parlamentarnej ten sam Cato młodoczeski trafia potem tylnymi schodami do gabinetu ministra (w dziedzińcu przy Herrengasse) — słowem, że wielka wojna zamienia się w trywialny targ, pobojowisko w luogo di traffico continuo (w miejsce stałego handlu). A nawet ta niebardzo wzniosła metoda pono imponuje pewnym demokratom!

Ufajmy, że p. Koerber nie wda się w żadne targi. Lepiej ustanowić piąty budżet za pomocą § 14-go, niż zawrzeć handelek z Strańskim etc., który naturalnie liczne inne stronnictwa, i to całkiem słusznie, zachęciłby do podobnego szantażu. Uchwalić budżet jest obowiązkiem parlamentu, i to tak samo w swym własnym interesie, jak w interesie ludności i państwa. Żaden minister nie może i nie powinien posłów napiwkiem skłaniać do spełnienia obowiązku.

Sprawy parlamentarne.

Piszą nam z Wiednia 1 listopada:

Pomimo przedwczorajszego pronunciamento pp. Kramarza i Zaczka, podkreślonego przez najmłodszych Czechów Žazvorkę, Klofacza i Choca, przeważa zdanie, że w pierwszych dniach przyszłego tygodnia rozpocznie się rozprawa o budżecie w komisyi. Podobno dopiero we wtorek klub młodoczeski rozstrzygnie o swej dalszej taktyce, t. j. o tem, czy posłowie czescy spróbują w komisyi przeszkodzić załatwieniu budżetu? Oczywiście z pauzy pragną oni skorzystać, aby wymusić na gabinecie pewne ustępstwa na — złagodzenie oburzenia, wywołanego cofnięciem rozporządzeń językowych, które to gwałtowne oburzenie od dwóch lat raz zupełnie znika i ustaje, potem znowu nagle odzywa się w sposób zbyt teatralny, aby można wierzyć w jego rzetelność!

Nie warto powtarzać dziennikarskich plotek, ogłaszanych celem podniesienia dramatycznego effektu ostatniego epizodu. Natomiast na uwagę zasługuje fakt, że obecnie wszystkie stronnictwa, wyjąwszy Czechów, życzą sobie załatwienia budżetu. W tym względzie istnieje ogromna większość, wobec której Czesi stanowią drobną mniejszość. Jeżeli zatem deklamacye pp. Kramarza i Zaczka o konieczności poddania się mniejszości pod uchwały większości, były szczere, natenczas Czesi nie mogą wbrew życzeniom znacznej większości Izby przeszkadzać załatwieniu budżetu. Naturalnie wszystkie stronnictwa, które pragną uruchomienia parlamentu i nie życzą sobie powrotu rządu do § 14-go, powinny stanowczo zaznaczyć wobec Czechów swoje stanowisko. Bo w klubie młodoczeskim, po śmierci Kaizla, panują impresyoniści, tj. ludzie, których najmniejsza oznaka zachwiania się innych stronnictw w zamiarze uchwalenia budżetu pobudzi natychmiast do fantastycznych kombinacyi, a więc utwierdzi w projektach obstrukcyjnych.

Gdyby było prawdą, że p. Koerber pozostaje w tajnym sojuszu z wszechniemcami, jak twierdzi p. Kramarz, to oczywiście w kołach konserwatywnych i katolickich musiałaby powstać chęć obalenia czem prędzej tak niebezpiecznego ministra. Wprawdzie p. Lueger tymi dniami na jubileuszu miasta Brixenu zauważył w mowie bankietowej: „Gdybyście mogli zajrzeć za kulisy, zrozumielibyście, że Wolf i Schoenerer więcej znaczą, niż rząd. Schoenerer jest panem, rząd jego sługą“. Ale p. Lueger gwoli efektom oratorskim często gwałci prawdę. Kto od 10 lat uważnie śledził krasomówcze popisy p. Luegera, ten wie o tem doskonale. Należy on do rzędu tych mówców, którzy tracąc w zapale oratorskim zimną krew i zdolność zapanowania nad bujną wyobraźnią i łatwością słowa, nadwerężają prawdę.

P. Schoenerer dziś jest o wiele mniej „panem“, niż nim był w czasach obstrukcyi lewicy. Że zaś p. Lueger, jak dr. Kramarz, dopuszczają się w tej kwestyi wielkiej przesady, o tem świadczy fakt, że w ostatnich rozprawach nad budżetem tak prezes katolickiego centrum dr. Kathrein, jakoteż prezes klubu konserwatywnych wielkich właścicieli z Czech hr. Sylva Tarouca, tudzież prezes klubu wiernokonstytucyjnych wielkich właścicieli baron Schwegel dobitnie przyrzekli p. Koerberowi poparcie swych klubów. Ci panowie mają sposobność „zajrzeć za kulisy“; niepodejrzani o żadne antiaustryackie i antikatolickie skłonności, nie wahaliby się też wystąpić stanowczo przeciwko rządowi, któryby był „sługą“ p. Schoenerera, albo choć tylko zdradzał pewną słabość dla wszechniemców, dla „Los von Rom“ i dla „Los von Oesterreich“.

Zresztą, tak czy tak, dziś chodzi jedynie o załatwienie budżetu. Potem nadejdzie chwila rozprawienia się także z Schoenererowcami. Im wcześniej parlament powróci do zdrowia i sił, tem łatwiej będzie zwyciężyć wszelkie żywioły rozstroju, pomiędzy którymi są jeszcze inne, niemniej zdrożne, jak frakcya Wolfa i Schoenerera. Jedynie te żywioły skorzystałyby z ponownego ubezwładnienia Rady państwa.

Co i o czem piszą.

Wyprawa Napoleona, budowa kanału Suezkiego i okupacya angielska — trzy wielkie fale, któremi kultura europejska uderzyła o prastarą krainę Faraonów, wyrzuciły na jej brzegi między ludami wszelkiej narodowości także i garść rodaków naszych. W bitwie pod Piramidami (w 1798) stanęło przy boku Napoleona w szeregach francuskich tylko dwóch Polaków: Józef Zajączek, który odbył całą kampanię i książę Józef Sułkowski, genialny oficer i znany pisarz w kwestyach politycznych i wojskowych. Temu sądzonem było zginąć na samym początku kampanii i to nie w bitwie lecz podczas zamieszek ulicznych w Kairze. Powracając w dniu 21 października 1798 r. z rekonesansu w towarzystwie piętnastu kawalerzystów, został napadnięty przez ludność przedmieścia. Koń jego, potknąwszy się upadł, a fanatyczny tłum rzucił się na Sułkowskiego i porąbał w kawałki. Na miejscu tego mordu znaleziono tylko włosy z wąsów nieszczęśliwego młodzieńca. Napróżnoby więc ktoś szukał grobu Sułkowskiego w Kairze, ale za to znajdzie tam „fort Sułkowskiego“, albowiem Napoleon, ukarawszy ludność za śmierć swego dzielnego adjutanta, nazwał jego imieniem narożnik cytadeli, przy którym znaleziono szczątki jego ciała.

Znacznie większa liczba Polaków brała udział przy budowie kanału Suezkiego. O działalności ich i o życiu opowiada w *Wędrowcu* p. Maksymilian Baruch, co następuje:

W 1869tym roku, po dziesięcioletniej pracy całej armii robotników, wykonał Lesseps genialne swe dzieło połączenia morza Śródziemnego z oceanem Spokojnym. Na posady do administracyi w czasie robót, jak i do późniejszego zarządu gotowego kanału zgłaszali się wychodźcy ze wszystkich krajów. Z Polaków niektórzy od samego prawie początku pozostają na usługach Kompanii kanału Suezkiego, zajmując wyższe posady w zarządzie miejscowym. Senior tego grona (nazwisko niestety wyszło mi z pamięci) zamieszkuje miasto Suez. W Izmailii pan Kozierowski od dwudziestu przeszło lat jest urzędnikiem kompanii; polonus z wyglądu i mowy, pomimo tak długiego przebywania na obczyźnie; ożeniony z Angielką. W Port Said również w zarządzie kanału pozostaje p. Geniusz, znany ogółowi z korespondencyj do petersburskiego *Kraju*.

Przed niedawnym czasem przybył także do Suezu młody lekarz, Polak, nazwiskiem Bat'ko, jeżeli mnie pamięć nie zawodzi.

Garstka naszych rodaków przebywa w samej stolicy, w Kairze, gdzie zajmuje bardzo poważne stanowiska. Pan Dzierzanowski, od dwudziestu kilku lat urzędnik państwowy, jest jedną ze znakomitszych osobistości w ministeryum oświaty, pełni obowiązki nadinspektora szkół rządowych. Otrzymał honorowy tytuł beja i pisze się oficyalnie nazwiskiem: Walber-bey. Wysoce wykształcony, włada biegle sześcioma językami. Rodzinnego języka nie zapomniał bynajmniej, prenumeruje nawet jedno z pism krakowskich. Ożeniony z Syryjką.

Panna Felicya Mendelson, laureatka fakultetu medycznego paryskiego, uczenica Charcota, od ośmiu lat zajmuje się praktyką lekarską w Kairze. Pozyskała wzięcie we wszystkich warstwach stolicy, nie wyłączając sfer najwyższych, jest bowiem przybocznym lekarzem Kedywowej-matki. Wszyscy Polacy, przybywający na kuracyę do Egiptu, rzecz prosta, korzystają z porad naszej rodaczki. Panna Mendelson, rodem Warszawianka, jest siostrą dra Mendelsona, profesora uniwersytetu petersburskiego.

Posadę nadwornego farmaceuty Kedywa zajmuje także Polak, p. Bieliński, od kilkunastu lat osiadły w Egipcie.

Młody prawnik, p. Merzbach, syn znanego literata i publicysty, odbywa tu praktykę sądową pod kierunkiem jednego z najzdolniejszych adwokatów kairskich.

Kolonia polska nad Nilem nie miała do niedawna żadnej spójni. Widywano się rzadko i przypadkowo. Obecnie wytworzyła się pewna łączność, dzięki gościnnemu domowi państwa Juliana i Wandy Bilińskich w Heluanie. „Willa Wanda“ to oaza polska na pustyni afrykańskiej, to ognisko, gdzie wszystko co swojskie łączy się w jedną wielką rodzinę, domaga się więc nieco szerszego opisu. Do Heluanu, miejscowości leczniczej *), odległej o godzinę drogi od Kairu, przybył przed dwoma laty na kuracyę pan Biliński, przyrodnik, zamieszkały we Lwowie, później jako urzędnik bankowy w Odesie i, doświadczywszy błogich skutków klimatu, postanowił osiąść tu na stałe z rodziną, a więc z matką, żoną i córeczką.

Tak tedy powstała „Willa Wanda“, pensyonat polski, który w pierwszym zaraz roku zdobył sobie szczere uznanie, dzięki uprzejmości i gościnności gospodarstwa. Troskliwa opieka, serdeczność i bezinteresowność pp. Bilińskich, w połączeniu z towarzystwem rodaków, a także nadchodzące stale pisma codzienne polskie czynią pobyt w „Willi Wanda“ nad wyraz przyjemnym. Przebywali tu w przeszłym roku pod jednym dachem rodziny polskie z Warszawy, ze Lwowa, z Kijowa, z Odessy, oraz młodzież z Płockiego i z Litwy. Chwilami zapomina się, że morze i góry dzielą nas od kraju i tylko suwająca się jak duchy czarna służba w białych, długich strojach, przypomina, że jakkolwiek wśród swoich, jesteśmy na dalekiej obczyźnie **).

Mówiąc o Heluanie, nie możemy pominąć wiadomości, iż od kilku lat przyjeżdża tam w celach kuracyjnych ordynat Adam hr. Krasiński. Bawią w Kairze w sezonie zimowym i inni przedstawiciele naszej arystokracyi, bądź w celach kuracyjnych, bądź dla zabawy w ożywionej i rojącej się tłumem cudzoziemców stolicy.

Ruch turystyczny w Egipcie wzmaga się z każdym rokiem. Na Nilu kursuje cała flotyla rozmaitych przedsiębiorstw podróżniczych ze znanym Cookiem na czele, przewożąc do górnego Egiptu tysiące żądnych wrażeń turystów. Nie brak i krezusów, którzy własnymi statkami, tak zwanymi dahabijami, odbywają wycieczki po Nilu. Z Polaków względnie niewielu wybiera się do Egiptu li tylko dla zwiedzenia kraju. Czasem widzieć można młodą jakąś parę, ryzykującą podróż poślubną za morze, czasem samotny jakiś uczony, literat lub artysta, zwabiony pamiątkami starożytnej cywilizacyi lub pięknością natury, niekiedy lekarz towarzyszący pacyentowi, podziwiają cudowne krajobrazy i nad wyraz oryginalną kulturę zarówno staroegipską, jak i arabską.

---

*) Klimat egipski znakomicie działa na chorych na nerki, a także w pewnych chorobach piersiowych. Nadto w Heluanie znajdują się źródła siarczane z zakładem kąpielowym. Mieszkanie w Heluanie wraz z całodziennem utrzymaniem w pensyonacie kosztuje 10 franków.

**) Przed kilkunastu dniami doszła nas właśnie smutna wiadomość o zgonie ś. p. Juliana Bilińskiego.

---

94)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

Kanonada nie ustawała. Oudinot, Lannes i Mortier lada chwila mieli śmiałość swoją sromotną przypłacić klęską.

Bonaparte tymczasem pod osłoną bitwy, po za lasami, okrążającymi pole walki, słał kolumny wojska, które, zataczając wielkie półkola, skradały się do armii rosyjskiej i czekały sygnału.

Słońce już zniżać się zaczęło ku zachodowi, gdy uformowana w zagajniku baterya artyleryi generała Senarmont obwieściła przybycie Bonapartego...

Milczące lasy poruszyły się, błysnęły stalowemi ostrzami bagnetów. Dywizya dragonów Grouchego rzuciła się wspomagać chwiejące się szeregi Lannesa.

Nowe czworoboki wyrosły dokoła armii Benigsena. Ney natarł na parowy, w których stała gwardya rosyjska. Marchand wżarł się w bok dywizyi rosyjskiej i pchał ją ku Ali. Dupont szarżował na działa, Mortier, nowemi dywizyami wsparty, jął zmagać się z Gorczakowem na śmierć i życie.

Dwie godziny trwały krwawe zapasy, dwie godziny męstwo ścierało się z męstwem, spiż ze spiżem, stal ze stalą, pierś z piersią. Aż prawe skrzydło armii rosyjskiej drgnęło, zachwiało się, raz jeszcze pod piorunową komendą dowódców próbowało stawić opór. Daremnie.

Generał Perin pracował pod przewodem Neya na buławę marszałkowską! Berthier, ks. Neufchatelu rzucał się w największy ogień, chcąc się okazać godnym tytułu ministra wojny Napoleona!

Prawe skrzydło Benigsena jeszcze się opierało, wsparte ogniem działowym, skierowanym na Neya. Lecz ten już powstrzymać się nie dał. Zdarł konia, spiął ostrogami, jak wicher wyrwał się tłumowi otaczających go adjutantów... i z szablą wzniesioną, bez czapki, z włosem rozwianym do nowego prowadził ataku...

Soult natarł z boku. Dwudziestu pięciu generałów rosyjskich padło. Prawe skrzydło skręciło się pod naporem Francuzów i jęło za Alę się cofać... Mortier zaś już dziesiątkował lewe skrzydło i zajmował Friedland...

Słońce zaszło. Walka wre jeszcze. Mosty się palą, płomienie liżą zajadle domy miasteczka. Armaty drgają ponurem światłem, w morzu ognia, krwi i żelaza kotłują się ludzkie ciała.

Żołnierz walczy już o śmierć chwalebną. Ale nie żołnierz pruski i nie pruski generał Lestocque! Ten, po niedołężnych obrotach swego korpusu, za trzecią szarżą legii północnej oddaje Dąbrowskiemu szpadę!

O północy umilkły działa. Szczątki armii Benigsena jęły się cofać pod Królewiec, nie przypuszczając, że tam, na drodze, czai się jeszcze kawalerya Murata, która je ścigać będzie a rwać aż do Tylży.

We dwa dni po Friedlandzie, kapitulacya czekała Królewiec... Monarchia pruska znikła z karty Europy. Fryderyk Wilhelm na granicy rosyjskiej szukał przytułku i żebrał zlitowania się cesarza Aleksandra, żebrał, aby ten obronił go, osłonił przy zawieraniu traktatu pokojowego, nie dał upaść jego ledwie sto lat liczącej koronie, lennikiem się być powiadał, a pychy dawnej się wyrzekał.

I oto krzyżacka buta po raz drugi u nóg słowiańskiego monarchy korzyła się, czołgała. Królowa pruska trefiła włosy a porady zwierciadeł szukała, aby piękność swych wdzięków podnieść i z pomocą ich wymódz to na Bonapartem, czego armia Fryderyka wywalczyć nie zdołała.

Królowa miała może wielkie dane, aby rolę Judyty odegrać z powodzeniem, atoli Napoleon nic nie miał w sobie płochości Samsona ni Holofernesa.

Bonaparte objeżdżał pole bitwy w otoczeniu Duroca, Bessiersa i Berthiera. Zaduma błąkała się po jasnem czole zwycięzcy. Oczy jego smutnie poglądały na te tysiące istnień ludzkich, które tu słały się pod jego stopami, które ostatnią kroplę krwi wysączyły, aby dla niego uwić laur, aby sławę jego w nowe ustroić blaski.

Zawały trupów co chwila znaczyły miejsca, gdzie bitwa ważyła się, gdzie natarcie było silniejszem, gdzie obrona bohaterską. W mrokach jasnej nocy czerwcowej na zielonej runi pól odbijały wyraźnie obszerne różnobarwne koliska, niby kwietne kląby...

Tu niebieskie mundury dragonii francuskiej, przetykane krasnemi żupanami smoleńskich kozaków, tam złote napierśniki preobrażeńców zmieszały się w śmiertelnych uściskach z ciemno-zielonemi furażerkami woltyżerów, ówdzie białe kamizele i białe pasy znaczyły krwawe żniwo artyleryi Senarmonta, po nad parowami spiętrzone masy ludzkich ciał i końskich świadczyły o pracy gwardyi rosyjskiej.

Pole bitwy zdawało się jakby obumarłem. Kałuże krwi krzepły, ciała stygły, na prochem okopcone, miazgą obluzgane oblicza poległych zstępował majestat śmierci, ścierał ślady bólu, zmarszczone wygładzał czoła. Niekiedy wśród ponurej ciszy słychać było jeszcze cichy jęk... a niekiedy przeciągłe... ostatnie westchnienie konającego.

Od strony obozu francuskiego snuć się zaczęły już złowrogie cienie grabarzy...

— Duroc! — odezwał się Bonaparte do jadącego za nim wielkiego marszałka dworu. — Patrz, ile ofiar!...

— Najjaśniejszy panie, rocznica Marengo!

— Tak — tak! Rzetelnie ją obchodziliśmy!...

Napoleon skierował konia ku zgliszczom palącego się jeszcze Friedlandu, w tejże chwili z poza zagajnika wysunęły się trzy cienie jeźdźców w generalskich mundurach i na widok cesarza zdarły konie.

Bonaparte spojrzał bystro ku cieniom.

— Kto jedzie?

— Oudinot, Perin-Victor i Dąbrowski! — odezwał się basowy głos.

— Zbliżyć się!

Jeźdźcy ruszyli ku cesarzowi i osadzili przed nim konie, salutując monarchę.

— Oudinot! Cudów waleczności dokazałeś, gdziekolwiek się pokażesz o nic lękać się nie trzeba, tylko o ciebie!...

— Sire! Spełnić chciałem obowiązek!...

— Za Ostrołękę zostałeś hrabią, za Friedland mianuję cię gubernatorem Erfurtu!... A ty, Perin, jesteś marszałkiem! Berthier! Przygotujesz nominacyę do podpisu!... A! Generale Dąbrowski, jakże pańska rana?...

— Zapomniałem, że była!

Bonaparte targnął z lekka konia i wysunął się naprzód, a wskazując na szeroką polanę, zasłaną zwłokami pruskich żołnierzy, ozwał się do towarzyszących mu marszałków i generałów:

— Patrzcie panowie, tu leżą szczątki armii Fryderyka Wielkiego!... Dąbrowski! Gdyby tamten żył, możebyś takiego żniwa nie miał...

— Pod twoim przewodem, najjaśniejszy panie, inaczejby się stać nie mogło!..

— Wielki dzień! wielki! — powtarzał w zadumie Bonaparte.

Naraz bystry jego wzrok zatrzymał się na małym pagórku, tuż przy polanie... Napoleon spiął konia ostrogami...

Na wzgórzu tem, zasłanem ciałami poległych, dziwna odgrywała się scena.

Pośrodku leżał młodzieniec w mundurze ułańskim, cisnąc do broczącej na piersiach rany rękojeść strzaskanego pałasza. Wargi jego szeptały jakieś wyrazy nieuchwytne. Napoły przymknięte oczy szkliły się smutnie...

Tuż obok młodzieńca, jakby z pod wyprężonego kadłuba końskiego, czołgał się starzec siwowłosy, drżący, odziany w barwę województwa kaliskiego. Starzec miał lewą nogę przewiązaną szmatą. Rana snać jego była ciężką, bo z piersi starca czasem głuchy jęk się dobywał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nie mamy polskich egiptologów w ścisłem tego słowa znaczeniu. Natomiast wielu naszych podróżników opisywało swoje wrażenia w książkach i czasopismach. Chcąc przedmiot ten wyczerpująco traktować, trzebaby napisać osobne studyum, co nie leży w ramach niniejszego artykułu. Godzi się jednak przypomnieć dwa głośne nazwiska. Komu z nas niewiadomo, że Słowacki na szczycie piramidy Cheopsa napisał dziś już niezupełnie czytelne słowa: „Przekażcie wiekom!“. Komu nie jest wiadomem, że „Ojciec zadżumionych“ powstał pod wpływem pustyni i jej mieszkańców? I Sienkiewicz w drodze do stref podzwrotnikowych nie ominął Egiptu. Prześliczny opis sfinksa przy świetle księżycowem w jego „Listach z Afryki“ pozostaje na zawsze w pamięci czytelnika. Interesujące szczegóły o pobycie Sienkiewicza w Kairze podaje pani Anna Neumanowa w swych barwnych i z gruntowną znajomością kraju i ludzi skreślonych „Obrazach z życia na Wschodzie“. Pani Neumanowej należy się wzmianka nietylko jako polskiej autorce o Egipcie, lecz i jako długoletniej mieszkance Kairu. Małżonek jej przebywał w stolicy w charakterze generalnego konsula Austryi. Z szczeropolskiej gościnności państwa Neumanów korzystało wielu naszych rodaków i do dziś dnia, po latach, dom ich pozostawił w pamięci wielu najlepsze wspomnienia.

* *
*

Gazeta Narodowa zwraca uwagę na to, że socyaliści i ruscy radykali z coraz większem upodobaniem poczynają szkalować kraj nasz i jego wewnętrzne sprawy — wobec Niemców, w parlamencie wiedeńskim.

Opozycyjni posłowie galicyjscy — pisze *Gazeta Narodowa* — wprowadzili w ruch maszynę, rozbryzgującą błoto na nasz kraj. P. Breiter z p. Bojką interpelują w parlamencie wobec naszych wrogów o gospodarkę p. Małachowskiego w zarządzie gminy m. Lwowa — a p. Bazyli Jaworski, dawny radzca skarbowy, nienawidzący wiceprezydenta skarbu dr. Korytowskiego, o fasye Andrzeje hr. Potockiego. Rzeczywiście wynaleziono niezwykle grube powody do tego rodzaju interpelacyj. Ile jest zarządów gminnych, można co do każdego, jeśli ktoś tylko pozornie rzecz ocenia, wynaleść co się w nim komuś nie podoba i wnosić interpelacye jedne za drugiemi. W sprawach zaś podatkowych, to niemal co do każdego osobnika twierdzić można, iż mu za mały lub za duży wymierzono podatek, bo w przeważnej ilości wypadków nietylko obcy, ale i sam kontrybuent nie ma całkowitego dokładnego zestawienia. P. Jaworski zarzuca w swej interpelacyi Andrzejowi hr. Potockiemu, że za niski wymierzono mu podatek, bo hr. Potocki ma przeszło milion rocznego dochodu. Nie wiemy, o ile ta lub inna cyfra jest prawdziwą — ale zapewne i p. Bazylemu Jaworskiemu wiadomo, że hr. Andrzej Potocki ma majątki także w Królestwie Polskiem, od których w Austryi nie jest obowiązanym płacić podatku. Wogóle wyciąganie tego rodzaju spraw przed *forum* Niemców, jak zarządy gminne lub fasye — nie może chyba być dążeniem do naprawy tu i ówdzie zdarzających się nieprawidłowości, ale tylko chęcią ohydzenia kraju naszego i naszej narodowości wobec obcych.

Tyle słów *Gazety Narodowej*. Uwagi te są w ogólności zupełnie słuszne i szczerze im możemy przyklasnąć. Atoli w sprawie podatków *Gazeta Narodowa* się myli, jeżeli zapewnia, iż obywatel austryacki, posiadający dobra pod zaborem rosyjskim, jest wolny w Austryi od płacenia podatku osobisto-dochodowego z tych dóbr. Rzecz ma się bowiem odmiennie. Mianowicie z niektóremi państwami, jak np. z cesarstwem niemieckiem ma Austro-węgierska monarchia w sprawach podatkowych tak zwany stosunek wzajemności, dzięki czemu obywatel austryacki, posiadający cokolwiekbądź w Niemczech i tam opłacający podatek osobisto-dochodowy, wolny już jest w Austryi od opłacania podatku osobisto-dochodowego z dochodu, który ma w Niemczech. Z Rosyą jednak Austrya takiego stosunku nie utrzymuje i dlatego poddani austryaccy, posiadający jakikolwiek dochód w Rosyi, muszą od dochodu tego opłacać podatek osobisto dochodowy w Austryi.

Galicyjsko-bukowińskie akcyjne Towarzystwo przemysłu cukrowniczego w Przeworsku.

Coraz głębiej w myśl naszą wnika to przeświadczenie, iż jedynie z rozwoju własnego przemysłu spodziewać się możemy poprawy i utrwalenia bytu. Słyszymy ciągle nawoływania: „Pomagajmy sobie i upadającemu naszemu rolnictwu przemysłem“, — „Ratujmy się i łączmy dla odparcia obcej konkurencyi“ — „Tylko w poprawieniu i utrwaleniu naszego stanu ekonomicznego możemy mieć nadzieję spełnienia naszych ideałów narodowych!“. Nikt już teraz słuszności tych haseł nie przeczy — a przy wielu klęskach i niepowodzeniach każdy błysk nadziei i zwrot ku lepszemu napawa nas otuchą na przyszłość.

Takie nadzieje budzi w nas „Przeworsk“. Jest on ogniskiem naszego cukrownictwa i ważną stacyą polskiego wielkiego przemysłu, Do Przeworska zwracają się teraz oczy tych, którzy z zapartym tchem i zajęciem śledzić chcą rezultaty i pracę tej naszej polskiej akcyjnej spółki.

Gdy przed kilku laty garstka rolników i techników pod przewodem dra ks. Andrzeja Lubomirskiego stanęła w szyku bojowym do ataku na szaniec, uważany u nas dotychczas jako nie do zdobycia, i to jeden z szańców fortecy, która się nazywa „przemysłem wielkim“, wtenczas wszyscy „wytrawni“ i maluczcy ruszali ramionami, mówiąc: „Nie dadzą rady — szkoda ich — padną“.

A jednak odwaga i wytrwałość wiele znaczy, bo oto teraz już widzimy, że w zdobytej jednej z redut naszego przemysłu sztandar jest zatknięty, a z atakujących nietylko nikt nie padł, ale po zdobyciu jeszcze i załogi do dalszej pracy i dalszej obrony przybyło. Tak musimy twierdzić, wziąwszy do rąk ostatnie bilanse i ostatnie sprawozdanie Towarzystwa Przeworskiego.

„Cyfry mówią“ — a niewiara do nich, jaka u nas w ostatnich latach słusznie się mogła wyrobić, tym razem chyba ustąpić już winna, gdy się zważy, że właśnie pod wrażeniem niepowodzenia wielu innych krajowych przedsiębiorstw wielki ruch w Przeworsku poddano badanie stanu przedsiębiorstwa i ksiąg jeszcze większej jak zwykle, niebywałej kontroli. Wychodząc z założenia, że cały kraj winien mieć zwrócone baczne oko na stan i rozwój naszych przemysłowych zakładów, podajemy w streszczeniu najważniejsze daty, uzupełniając pobieżną notatkę, daną już w poprzednim numerze:

Przebieg ostatniego roku był dla Towarzystwa korzystnym. Kampania w Przeworsku poszła gładko i bez wszelkich przerw, na wszystkich stacyach fabrykacyi są postępy, które pracę zeszłoroczną o wiele prześcignęły. Kampania trwała o 27½ dni krócej, zaś przerobiono o 42.000 centnarów metr. więcej buraków, aniżeli w roku poprzednim.

Zawartość cukru w burakach była o 0·85% w przecięciu wyższą.

Postępy, jakie fabrykacya zrobiła pod względem technicznym, uwydatniają się najlepiej w dobrym stosunku wydajności do zawartości cukru w burakach, w stosunku rafinady gatunku prima do gatunku sekunda, wreszcie w notowaniu naszych kryształów na eksport idących, na giełdzie londyńskiej pod marką „G. A. T.“ w dziale „first marks“, (t. j. dział gatunków najlepszych).

Plantacya buraków w rejonie przeworskim, jakkolwiek powoli, wzrasta ustawicznie z roku na rok.

W roku 1900—1 przerobiono 640 tysięcy centnarów (q) buraków, w roku 1895—6 tylko 333 tysięcy centnarów i podczas gdy w roku 1895/6 włościańskich buraków było tylko 3.000 q, w roku 1900/901 wydała plantacya włościańska 111.805 q buraków.

Sprzętu przeciętnego dostawiono do fabryki z morgi 133 q (cent. metr.).

Cukru wyprodukowano w roku ubiegłym 86.450 q (cent. metr.), (w r. 1899 71.000 q). Węgli spalono 813 wagonów (w r. 1899 1.045 wagonów). Kamieni wapiennych spotrzebowano 500 wagonów (w r. 1899 — 824 wagonów).

Tegoroczną kampanię w Przeworsku rozpoczęto 21 września; nowa cukrownia zaś w Żuczce na Bukowinie w dniu 12 października w ruch puszczoną została.

Cukrownia w Żuczce urządzona jest wzorowo z zastosowaniem postępów, jakie technika na tym polu w ostatnich latach poczyniła, i należeć będzie do największych zakładów przemysłowych tego rodzaju w cesarstwie austryackiem.

Sprawozdanie nie zataja, że widoki na rok następny nie zapowiadają się zbyt obiecująco! Ceny za cukier na eksport są dziś najniższe, jakie kiedykolwiek notowano. Wskutek pobudowania cukrowni w Łużanach (o 12 km. od Żuczki odległej), jakoteż wskutek pojawienia się gąsienicy niszczącej plantacye buraczane na Bukowinie, kontraktowanie buraków dla fabryki w Żuczce napotkało na znaczne trudności. Zarządzono daleko idące środki zaradcze, by zapobiedz złym następtwom i zaopatrzyć fabrykę w dostateczną ilość buraków na przyszłość. Doświadczenie w Przeworsku nabyte uczy, że potrzebne są lata całe, zanim tamtejsi rolnicy tak więksi, jak i mniejsi się przekonają o zbawiennych skutkach z plantacyi buraków dla rolnictwa wypływających.

Kartel austryacko-węgierskich fabryk cukru kończy się w roku przyszłym; niepewność co do zawiązania się nowego kartelu oddziaływa ujemnie na rozwój przemysłu cukrowniczego na przyszłość.

Wobec tej niewyjaśnionej sytuacyi handlowej, oraz wobec trudności lokalnych wogóle, postanowiono budowę cukrowni podolskiej w Tarnopolu tymczasem odroczyć.

Rada nadzorcza Towarzystwa uchwaliła nie rozdzielać całego czystego zysku wynoszącego z fabrykacyi 407.000 K. i zwyżki emisyjnej 208.000 K., lecz po wydzieleniu 300.000 koron na 7% dywidendę i tantyemy, tudzież 13.000 K. na gratyfikacye przeniesiono resztę w kwocie 92.000 K. i całą zwyżkę subskrypcyi III emisyi, t. j. razem 300.000 K. do rezerwy!

Są to świetne rezultaty pracy i mamy nadzieję, iż w swej gorliwości i ostrożności wytrwa nadal kierownictwo „Przeworska“, a gwarancyą tego są następujące nazwiska: W Zarządzie: książe Witold Czartoryski (przewodniczący) i członkowie: Leon Grabski i Leszek Wiśniowski. W Radzie nadzorczej: ks. Andrzej Lubomirski (przewodniczący), Józef Grabski (z Poznańskiego, zastępca przewodniczącego), Adolf Cieński, Adam Federowicz, Karol hr. Scipio, Stanisław hr. Stadnicki i radzca dworu Ullmann (z Bukowiny).

Komisya rewizyjna złożona z pp. Lisowieckiego i Ramułta, umieściła w swem obszernem i wyczerpującem sprawozdaniu także i zasłużone słowa uznania dla urzędników Towarzystwa — ja zaś dodaję wraz z czytelnikiem:

„Szczęść Boże naszym pracownikom i polskiemu przemysłowi Boże szczęść!“

Jng.

Z izby sądowej.

Lwów, 2 listopada.

(Wojskowi przeciw dziennikarzom.)

W czwartek wieczorem zapadł werdykt i wyrok w sprawie zatargu Regera i towarzyszy z X korpusem w Przemyślu. Narada sędziów przysięgłych nad 129 pytaniami, postawionemi przez trybunał, trwała od godziny 2 po południu do kwadrans na 10, t. j. przeszło 8 godzin. Potem odczytał werdykt zwierzchnik ławy przysięgłych dr. Lickendorf, a czytał półtorej godziny. Werdykt w skróceniu jest następujący:

Wszystkie pytania odnoszące się do winy Regera zaprzeczyli sędziowie jednogłośnie. Jednogłośnie również zaprzeczono winę p. Rewakowicza, redaktora *Kuryera lwowskiego*, tudzież p. Łucyka b. redaktora *Hałyczanina*. Co do Kolkiewicza, b. odpowiedzialnego redaktora *Głosu przemyskiego*, do którego odnosiło się 71 pytań, kilkanaście pytań zaprzeczono 12 głosami, inne zaś 11, 10, 9 i 8 głosami. Dwa pytania, odnoszące się do Żurawskiego, który informował *Głos przemyski*, zaprzeczono jednogłośnie. Co do Głuszki, odpowiedzialnego redaktora *Jednodniówki przemyskiej*, to jedno pytanie zaprzeczono 10, drugie 7 głosami. Wreszcie cztery pytania odnoszące się do Wityka zaprzeczono 11 głosami.

Na podstawie tego werdyktu po 11 w nocy ogłosił przewodniczący wyrok, uwalniający wszystkich siedmiu obwinionych przez prokuratoryę o pomaganie do rokoszu, o podawanie w pogardę i wystawianie na publiczne urągowisko armii, obrazę jej członków, zaniedbanie obowiązków redaktorskich przy zamieszczaniu inkryminowanych artykułów i t. d.

Prokurator zgłosił zażalenie nieważności.

* *
*

Wiedeń, 1 listopada.

(Występek przeciw moralności).

Trybunał kasacyjny zatwierdził dziś wyrok tutejszego sądu przysięgłych, zasądzający wydawcę pisma humorystycznego *Pschütt* Danneberga za występek przeciw moralności, popełniony w jednym z numerów owego pisma, na 4 miesiące ścisłego aresztu.

KRONIKA.

Lwów 2 listopada.

Arcyksiążę Franciszek Ferdynand, następca tronu i jego małżonka mają przybyć około 10 bm. do Łańcuta na polowanie w lasach Romana hr. Potockiego.

Wiadomości urzędowe. Dyrektorowi głównej kasy krajowej we Lwowie radzcy rządowemu Augustowi Wnorowskiemu przy jego przejściu na emeryturę wyrażono Najwyższe uznanie za wieloletnią gorliwą służbę.

Sekretarz jeneralnej dyrekcyi monopolu tytoniowego dr. Karol Seeliger został zamianowany inspektorem fabryki tytoniu w Winnikach.

Namiestnik zamianował koncypistów namiestnictwa: Maryana Jagusińskiego, Kazimierza Spalkego, Seweryna Dolnickiego, Józefa Ruebenbauera i dra Adama Bala komisarzami powiatowymi, a praktykantów konceptowych Namiestnictwa dra Łucyana Zawistowskiego i Władysława Mięsowicza koncypistami Namiestnictwa.

Dr. Ksawery Gałęzowski, znakomity okulista, bawi w celach ordynacyjnych w Meksyku. Z tej okazyi akademia lekarska w Meksyku zamianowała znakomitego naszego rodaka swym członkiem honorowym w miejsce opróżnione przez śmierć Pasteura.

Mąż zabitej Heleny Krainik zaskarżył Towarzystwo tramwaju konnego o wynagrodzenie za stratę żony; żąda on 60.000 K.

Bankructwo. Otworzono konkurs do majątku Altera Konreicha, kupca w Rzeszowie.

Sędziowie przysięgli, którzy zasiadali w procesie Regera i towarzyszy, zażądali od ministerstwa sprawiedliwości odszkodowania za tyle straconego czasu, a mianowicie: po 400 koron dla zamieszkałych stale we Lwowie, a po 600 koron dla mieszkających poza Lwowem.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Inauguracya tegorocznych wykładów odbędzie się dnia 3 b. m. o godzinie 5 po południu w wielkiej sali ratuszowej. Po przemówieniu przewodniczącego Zarządu prof. dra K. Twardowskiego, wygłosi prof. dr. Balzer wykład pt. „Idea odrębności państwowej Czech i Węgier od r. 1526“.

W poniedziałek w szkole Mickiewicza odbędzie się wykład prof. Fiedlera na temat: „Niektóre wiadomości z mechaniki w zastosowaniu do życia codziennego“; początek o godzinie 7 wieczorem.

Uroczyste posiedzenie Towarzystwa lekarskiego lwowskiego i polskiego Towarzystwa przyrodników im. Kopernika ku uczczeniu pamięci Marcelego Nenckiego odbędzie się we wtorek dnia 5 b. m. o godzinie 6 po południu w sali instytutu chemicznego Uniwersytetu (ul. Długosza 6).

Tragikomiczne zdarzenie. Wskutek aresztowania złodzieja hotelowego Ottona Frankla pewna młoda osoba, którą ów młodzieniec usiłował zawikłać w swe szalbiercze sieci, postanowiła odebrać sobie życie i w tym celu rzuciła się w środę późnym wieczorem z galeryi II piętra w jednym z domów przy ul. Sykstuskiej na bruk podwórza. W tej chwili szedł właśnie przez podwórze pewien terminator blacharski, niosąc sobie na nocleg z piwnicy do warsztatu siennik. Panna upadła na ów siennik i naturalnie nawet się nie potłukła. Natomiast terminator wskutek tego, że na niego spadła ta panna, upadł i pokaleczył się, a nawet złamał sobie chrząstkę nosową.

Błędna wiadomość obiegła we czwartek dzienniki lwowskie o jenerale Pino von Friedenthalu. Jenerał bowiem nie umarł, lecz owszem ma się po niedawnym upadku z konia nieco lepiej. Wskutek owego mylnego doniesienia, nadeszły wczoraj do rodziny jenerała liczne kondolencye i przybyło mnóstwo deputacyj z wieńcami. Deputacye te, zastawszy jenerała przy życiu, złożyły pacyentowi serdeczne życzenia rychłego powrotu do zdrowia i dzielności fizycznej w długie jeszcze lata.

Z notaryatu. Notaryusz Władysław Zawadzki przeniesiony z Czortkowa do Lwowa, objął tu urzędowanie i kancelaryę po notaryuszu śp. Antonim Witosławskim.

Miasto Janów koło Lwowa nadało jednogłośną uchwałą Rady gminnej honorowe obywatelstwo panu Władysławowi Fedorowiczowi, staroście gródeckiemu. Uchwała ta jest wyrazem wdzięcznego uznania Janowa i powiatu janowskiego dla działalności pana Fedorowicza, który z rzadką energią i sprężystością starał się w czasie urzędowania swojego w Gródku o dobro powiatu, wyjednywał wydatną pomoc dla robót publicznych w celu przysporzenia biednej ludności zarobku, a ponadto uprzejmością i ścisłą bezstronnością umiał łagodzić spory i utrzymywać harmonię we wszystkich stosunkach powiatu. Przemówienia, wypowiedziane przy tej sposobności na Radzie gminnej, były zaszczytnem świadectwem uczuć ludności dla pana Fedorowicza, a zarazem dawały wyraz żalu, że pan Fedorowicz wedle obiegających pogłosek ma wkrótce powiat gródecki opuścić. Następca jego będzie miał piękne, jakkolwiek trudne zadanie utrzymania tradycyi swego poprzednika.

Jaworów ustawicznie się pali. Piszą nam stamtąd: W Jaworowie na „Podmieściu“ powstał znowu wielki pożar w czwartek dnia 31 z. m. o godzinie 11 przed południem. W ciągu godziny zgorzało 6 domów mieszkalnych i 10 budynków gospodarczych, tudzież cała krescencya ośmiu gospodarzy. Pięciu pogorzelców było asekurowanych na łączną sumę 1.940 K. Szkoda wynosi 7.200 K. Ogień wybuchł wskutek nieostrożności podczas gotowania obiadu. Jest to już trzeci pożar w ciągu tygodnia, a czwarty w ciągu miesiąca, wskutek czego całe miasto żyje w ciągłej trwodze.

Aleksander Bandrowski, znakomity śpiewak operowy, przybył do Lwowa na seryę gościnnych występów.

Śluby. Dnia 9 bm. o godz. 7 wieczorem odbędzie się w Warszawie ślub panny Jadwigi Jankowskiej, córki Alfonsowstwa Jankowskich, właścicieli dóbr Reguły pod Pruszkowem, — z drem Józefem Drzewieckim, redaktorem *Niwy*.

Dnia 26 z. m. w klasztorze w Starej wsi odbył się ślub hrabiny Wilmy Reyowej, wdowy po hr. Reyu, córki hrabiny Anny Potockiej z Rymanowa — z lekarzem szpitala w Krośnie, drem Kuczkowskim.

Teresa Carenno, słynna pianistka, która niedawno koncertowała we Lwowie, wyszła po raz czwarty za mąż. Pierwszym jej małżonkiem był Emil Sauret, głośny skrzypek, drugim tenor Giovanni Tagliopietra, trzecim pianista Eugeniusz d'Albert; obecnie Carenno poślubiła Artura Tagliapietrę, brata jej drugiego męża.

Samobójstwo. Z podgórskiego mostu w Krakowie wskoczył w środę wieczorem do Wisły Karol Seifert, koncypista namiestnictwa ze Lwowa i utonął. Zwłoki wydobyto. W ubraniu nie znaleziono żadnych listów, przyczyna samobójstwa pozostała więc tajemnicą — przynajmniej na razie.

Gospodarka socyalistyczna. W Kasie chorych dla uczni przy stowarzyszeniu krawców w Krakowie, były sekretarz tego Stowarzyszenia Stanisław Gadowski, zdefraudował — jak się sam przyznał — przeszło 1100 koron. Część spłacił, ale następnie umknął z Krakowa i stowarzyszenie poniosło stratę, nawet pono znacznie większą, aniżeli podał sam Gadowski. Charakterystycznem jest, że już po owem przyznaniu się Gadowskiego do defraudacyi, wydział tego stowarzyszenia przyznał i prezesowi i sekretarzowi znaczne remuneracye.

Defraudacya i ucieczka. Z Krakowa donoszą: W tutejszym urzędzie podatkowym wykryto we czwartek defraudacyę, której suma — wedle dotychczasowych badań — dochodzi do 8.000 K. Popełnioną ona została w dziale grzywn stemplowych. Urzędnik tego działu 30letni Józef Smoczyński, adjunkt podatkowy, zawiadomiony we środę, że we czwartek odbędzie się zwykłe tygodniowe szkontrum, z biura zawiadomił żonę, że jest zajęty i nie prędko do domu przyjdzie. Z biura udał się do swego krawca, wziął na kredyt paltot, jakkolwiek podobno miał pugilares pełen banknotów, poczem — jak się zdaje — wyjechał z Krakowa i to — wedle przypuszczeń — do Hamburga, gdzie ma zamożną ciotkę. We czwartek gdy spostrzeżono, że Smoczyńskiego nie ma ani w biurze ani w domu, przedsięwzięto szkontrum jego agend i stwierdzono liczne braki. Smoczyński był dawniej wzorowym urzędnikiem i roztropnym gospodarzem; ale od roku począł grywać w karty, co zapewne popchnęło go do malwersacyj z pieniędzmi urzędowemi. Sądzą jednak, że Smoczyński dopiero w ostatnim tygodniu dopuścił się nadużyć, gdyż peryodyczne, mniej więcej co tydzień przeprowadzane szkontra, wykazywały jak największą urzędową akuratność i sumienność Smoczyńskiego. Ponieważ Smoczyński ma dość zamożnego ojca, do pokrycia strat ma być pociągnięty w pierwszym rzędzie ojciec.

Smoczyński przyprawił też o straty kilku swych kolegów, którzy mu podpisywali weksle. Rozesłano za nim listy gończe.

W teatrze dobiegają do końca gorączkowe przygotowania do nowej kampanii operowej. Rozpocznie się ona w poniedziałek przedstawieniem „Manru“ z obsadą częściowo nową. W głównej partyi wystąpi nieprześcigniony Bandrowski. Ulanę śpiewać będzie Irena Bohussówna, która tak powszechną cieszy się sympatyą u naszej publiczności. W partyi Azy będziemy mieli bardzo interesujący debiut młodej a utalentowanej śpiewaczki, córki kapelmistrza 30 pp., p. M. Rollanki. Drugie przedstawienie „Manru“ odbędzie się w środę, poczem p. Bandrowski wyjeżdża na tydzień do Warszawy, aby wziąć udział w inauguracyjnym koncercie tamtejszej Filharmonii.

Najbliższa premiera z zakresu dramatu wyznaczoną została na piątek. Będzie to „Pan sędzia“ (Le bon juge), Bissona, tryskająca humorem satyra na sądownictwo francuskie. W głównych rolach wystąpią: p. Fiszer, jakoteż pp. Arkawinówna, Solska, Wojnowska. Dla bywalców teatralnych jako szczegół zajmujący zaznaczamy dalej, że w jednej z ról sztuki Bissona wystąpi p. Lelewicz, dotychczas wyłącznie w operetce widywany.

Usiłowane morderstwo. We czwartek po południu w domu pod l. 7 w ul. Podzamcze wzgardzony adorator, Józef Ullmann, pomocnik murarski, strzelił dwukrotnie z rewolweru do 18-letniej Maryi Paparówney, sieroty po oficyaliście prywatnym. Jeden strzał ugodził dziewczynę w udo, przy drugim wytrącono młokosowi rewolwer z ręki. Ullmann następnie sam się oskarżył na policyi.

Pomysłowy złodziej. Foryś wojskowy nazwiskiem Czepita skradł swemu panu, oficerowi artyleryi 200 K., następnie wymienił swój mundur wojskowy, tasak kanierski i czako, u kupca Arona Distlera przy ul. Krakowskiej l. 31 na ubranie cywilne i w tem przebraniu zdezerterował.

Bojkot galicyjskich rzeźników w Wiedniu. Wczoraj ogłosił urzędowy organ wiedeńskich rzeźników następującą odezwę: „Żaden rzeźnik i kupiec nie śmie nabywać na wtorkowym targu bydła od galicyjskich sprzedawców ani jednej sztuki bez porozumienia się z przełożeństwem“. Powodem tego bojkotu galicyjskich handlarzy ma być nieporozumienie, wynikłe między wiedeńskimi rzeźnikami a galicyjskimi komisantami z powodu wynagrodzenia za skonfiskowane świnie. Sądzą, że zatarg ten do wtorku będzie pomyślnie załatwiony.

Orgie hakaty. Z Bochumu w Westfalii donoszą nam, że wszystkim górnikom zakazano w podziemiach rozmawiać po polsku.

† Kniaź Roman z Kozielska Puzyna, właściciel dóbr Gwoździec i Toporowce, poseł na Sejm, marszałek Rady powiatowej kołomyjskiej, umarł we środę wieczorem nagle, wskutek udaru sercowego w Gwoźdźcu. Zmarły zażywał w szerokich sferach obywatelskich szczerego szacunku jako wzorowy gospodarz i gorliwy, choć cichy, pracownik na niwie publicznej. Dowodem wielkiego miru, jakim zmarły się cieszył, był świeżo jego wybór na posła do Sejmu z kuryi wiejskiej powiatu kołomyjskiego, mimo, że partya moskalofilska z rozszalałą agitacyą pracowała nad wyborem moskalofila, dra Dudykiewicza. Śp. Roman Puzyna zasiadał też w wydziale gal. Tow. kredytowego ziemskiego i gal. Tow. gospodarskiego. *R. i. p.!*

Brat zmarłego, książę kardynał wyjechał z Krakowa do Gwoźdźca.

W sprawie zgonu żandarma w Grzymałowie obiegają przenajrozmaitsze wersye. Żandarm Maruszczak miał przed zgonem oświadczyć wobec komisyi sądowej, że z ks. Diugiewiczem żył w najlepszej zgodzie i przypuszcza, że jedynie wypadek spowodował ów fatalny strzał. Ks. Diugiewicz również nie pojmuje, w jaki sposób padł ów strzał.

Bakcyl raka. Z powodu, że Edward VII, król angielski, ma raka w gardle, cesarz Wilhelm, jako jego kuzyn, wydał polecenie do wszystkich lekarzy w Niemczech, zajmujących się badaniem raka, a przedewszystkiem do prof. Ehrlicha w Frankfurcie nad Menem, ażeby dołożyli wszelkich usiłowań, w celu wykrycia bakcyla raka.—Równocześnie zaś profesor Loeffler z Gryfii ogłosił spostrzeżenie, które, jeśli się sprawdzi, potwierdziłoby tę istniejącą w medycynie od lat kilkunastu teoryę, że wiele chorób nawzajem się znosi i że wskutek tego można bardzo dobrze leczyć jedną chorobę zapomocą wszczepienia innej choroby. I tak np. prof. Winternitz zauważył już kilkakrotnie, że chroniczny reumatyzm, który w żaden inny sposób nie dawał się wyleczyć, bardzo szybko ustępował w razie zapalenia płuc. Prof. Loeffler zrobił podobne spostrzeżenie, że bardzo dobrze leczy się raka, wywołując w organizmie malaryę. W tym celu chorych na raka poddaje on kąsaniu moskitów i komarów, wywołuje w ich organizmie silną malaryę, leczy nią raka, a potem malaryę zapomocą chininy i hydropatyi bardzo łatwo usuwa.

Samobójstwo w domu prof. Leszetyckiego. Berliński *Localanzeiger*, a za nim prawie cała prasa europejska, doniosła, iż w domu profesora Leszetyckiego zastrzelił się młody uczeń profesora, Gaston Lerié, rzekomo wskutek wzgardzonej miłości ku małżonce maestra. Otóż naoczny świadek owego zdarzenia, pani Janina Horszowska, przedstawia sprawę tę w *Kuryerze Lwowskim* następująco:

„Gaston Lerié, Francuz, zdobywszy w 16 r. życia „grand prix“ konserwatoryum paryskiego, przybył przed dwoma laty na polecenie Saint-Saensa do profesora Leszetyckiego do Wiednia dla dokończenia studyów wirtuozowskich. Młody Gaston, wrażliwy na sztukę i piękno, poznawszy na wieczorach środowych u profesora Leszetyckiego koleżankę swoją niezwykłej urody, Amerykankę, miss Pail, zapałał ku niej gorącą miłością, niestety beznadziejną, gdyż nie odwzajemnioną. W lecie tego roku miss Pail bawiła z rodziną w Hallstadt obok Ischlu. Młody Gaston przybył za swą ubóstwianą dnia 23 września do Hallstadt; dostawszy tam jednak raz na zawsze odprawę od nieczułej bogdanki, tak sobie wziął to do serca, że przyjechawszy do Ischlu, tego samego dnia wieczorem życie sobie odebrał. Gaston żegnając się w Hallstadt z miss Pail, oświadczył jej, że życie sobie odbierze w Ischlu. Zaraz po jego wyjeździe Amerykanka zatelegrafowała do Ischlu do profesora Leszetyckiego, ażeby Gastona mieć na oku, ponieważ ma zamiar samobójczy. Niestety jednak depesza doszła za późno do rąk profesora, otrzymał on ją bowiem dopiero wieczorem, wróciwszy z wycieczki. Zanim profesor Leszetycki mógł nieszczęściu zapobiedz, już kula rewolwerowa przecięła pasmo życia nieszczęśliwego młodzieńca. Profesor Leszetycki był bardzo przygnębiony śmiercią młodego, pełnego najpiękniejszych nadziei ucznia; staraniem profesora odbył się w Ischlu pogrzeb samobójcy. Przyczyną więc śmierci Gastona Lerié była nie pani Eugenia Leszetycka, żona profesora, ale zimna córa kraju dolarów“.

Jubileusz Spasowicza. Prof. Włodzimierz Spasowicz — jak donosi *Kraj* — zaprotestował kategorycznie przeciwko wszelkiemu święceniu jubileuszów jego czy to działalności adwokackiej, czy twórczości naukowej. Licząc się z tem „uprzedzeniem“ jednego z najzasłużeńszych przodowników umysłowości polskiej, odstąpiono od powziętego zamiaru. Podniosła go obecnie i sprawę jubileuszu Spasowicza postawiła znów na porządku dziennym prasa rosyjska, powołując się na fakt, że pierwsze dzieło znakomitego pisarza i prawnika, mianowicie rozprawa: „O neutralnej fladze i neutralnych ładunkach“, wydrukowana została w październiku 1851 r. W chwili przeto obecnej ukazał się w czasopismach rosyjskich szereg życiorysów i studyów krytycznych, omawiających bardzo życzliwie stanowisko Spasowicza zarówno w rosyjskiej, jak w polskiej literaturze, oraz wyjątkowe znaczenie jego, jako powagi w teoryi i praktyce sądowniczej. W czerwcu r. 1891 uroczystym obchodem upamiętniono ćwierćwiecze adwokackich zasług i trudów Spasowicza, a w styczniu 1899 r. obrano dzień 70-tej rocznicy urodzin za datę składania hołdu i podziękowań niestrudzonemu działaczowi na tylu polach pracy społecznej i umysłowej. W ostatnim tym obchodzie wzięły udział wszystkie instytucye naukowe nasze, koła sejmowe oraz przedstawiciele piśmiennictwa naszego.

Fałszerstwami do karyery. Ciekawe szczegóły przynoszą dzienniki rosyjskie o Józefie Kosackim, naczelniku orenburskiego powiatu, skazanym za nadużycie służbowe na pozbawienie szczególnych praw i przywilejów i oddanie do rot aresztanckich na 1 rok i 6 miesięcy. Jako chłopak był Józef Klementjewicz Kosackij służącym dyrektora gimnazyum w Grodnie; dyrektor zapisał go jako ucznia do gimnazyum, z którego wkrótce z powodu kradzieży wydalono go. Następnie służył jako woźnica u geometry cywilnego Janowicza, który go brał na roboty i uczył prowadzenia robót mierniczych. Potem udało mu się otrzymać miejsce pomocnika geometry w Grodnie; w roku 1874 na podstawie fałszywego świadectwa uzyskał posadę geometry. W r. 1881 podając się za właściciela domu, ożenił się z córką nauczyciela połockiego korpusu kadetów; w cerkwi do ksiąg zapisał się już jako inżynier. Wkrótce potem wybrany został sędzią pokoju gubernii moskiewskiej; celem uzyskania tego stanowiska podał w prośbie, że ukończył pełny kurs nauk w instytucie inżynierów dróg i komunikacyi i pozostaje na służbie ministeryum dóbr państwa. Gdy zjazd sędziów po wyborze zażądał dokumentów służbowych, Kosackij podał się do dymisyi. Przez protekcyę otrzymał miejsce urzędnika w urzędzie akcyzowym; do prośby dołączył sfałszowane dokumenty. W zarządzie akcyzowym kurlandzkim był pomocnikiem sekretarza, potem sekretarzem, dalej awansował na komisarza włościańskiego, na naczelnika powiatu orenburskiego, a przed 3 laty otrzymał rangę radzcy dworu. Skazany został za działalność na stanowisku naczelnika powiatu; mianowicie urządzając osobiście domy gminne, liczył bardzo słono za dostarczane dla kancelaryj gminnych sprzęty, obrazy itp.; tak np. kupował w Rydze portrety cara Aleksandra III i płacił za nie po 12 rubli, a gminom rachował po 20 rubli.

Zbieg od żony. Kronika romantyczna notowała nieraz częste fakty zbiegnięcia żon od mężów; natomiast zbiegnięcie męża od żony jest dość rzadkiem zjawiskiem. Wczoraj właśnie w biurach policyi krakowskiej znalazł się taki zbieg-mąż. Nosi nazwisko Mendel Schmidt; niski, wątły, wygląda bardzo niepokaźnie. Natomiast żona jego ma zasób energii za niego i za siebie. Kobieta ta mieszka w Głogowie pod Rzeszowem, handluje „ze zbożem“, jest matką trzech córek: powodzi jej się nieźle, pracuje za męża, któremu zostawia zupełną swobodę próżnowania. Lecz mąż nadużył tej swobody: zabrał żonie 800 koron, drugie 800 dopożyczył u znajomych, i sprzykrzywszy sobie wygodne życie „pod pantoflem“, puścił się w świat szeroki. Nie zajechał daleko. Żona opatrzyła się rychło, wysłała depeszę do dyrekcyi policyi w Krakowie i oto tam męża jej przytrzymano.

Przyjechała p. Schmidtowa w ślad do Krakowa i małżonkowie spotkali się w biurze komisarza policyi.

— Czy pani chce, żeby męża do sądu odstawić?

— Po co do sądu? Jak wziął pieniądze, to wziął swoje, a te, co pożyczył, to ja już oddała, żeby do niego nikt nie miał prawa. Jabym wolała iść do kryminału, życie za niego oddać... On głupi, cap, „hammer“ (osioł).

— Dlaczegóż uciekał?

— My się poswarzyli; on kupił konie, ja mu powiedziała, po co jemu konie; to on się obraził i pojechał. Po co on jechał, kiedy jemu w domu dobrze; jak ugotuję rosół, to jemu daję mięso, bo ja tęższa, a on chudy, to ja zjem ziemniaki. Ja mu mówię: „ty chcesz piwo, to sobie głupi poślij po piwo“...

— Dlaczegóżeś pan uciekał?

— Po co ja uciekał?! Ja nie chcę siedzieć w Galicyi, gdzie się człowiek musi naharować, a nic nie zarobi. Ja chciałem jechać do Monachium i tam zrobić interes.

— Nie mów Mendel; ty jesteś „hammer“, tobie w domu dobrze. Ty pojedziesz ze mną. Ty dziękuj Panu Bogu, że masz taką żonę.

— Pojadę — mówi krótko Mendel Schmidt.

Po tak wyraźnej zgodzie zbiega, komisarz zwrócił żonie całą kwotę pieniędzy i męża wraz z dużym złotym amerykańskim zegarkiem, który jako prezent otrzymał od jej brata. Poszli w zgodzie na kolej.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w naszej redakcyi

Władysław Bączkowski z Dobrowód (z prośbą o Mszę św. za duszę ś. p. Micis) 10 K. Stanisław Juliusz Röhrich ze Strzyżowa (z prośbą o Mszę świętą na ubłaganie N. M. P. o zdrowie dla córeczki Janiny) 5 K.; S. P. ze Lwowa (z podziękowaniem za doznane łaski) 2 K.

Dla pozbawionego obu nóg Wojciecha Szubińskiego nadesłała p. S. Skalska z pod Niżankowic 6 K.

Zmarli. W Lublinie Jan Kanty Piotrowski, literat i dziennikarz warszawski, autor wielu nowel i dramatu „Na majdanie“, lat 46.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 1, w poł. + 4 R. Bar. 778. Podnosi się. Pochmurno.

Flirt balowy.

Młodzieniec do młodej panny, wzdychając: — Proszę pani... czy pani już doświadczyła kiedykolwiek... tak... niewiadome co?

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w sobotę wyjątkowo o godz. 8mej wieczór po raz 1szy „Młynarz i jego córka“ (Der Müller und seinKind) dramat w 5 aktach (9 obrazach) Ernesta Raupacha. — Jutro w niedzielę o godz. wpół do 4tej po poł. „Trzy życzenia“ operetka w 3 aktach Ziehrera. Wieczorem o godz. wpół do 8mej po raz IVty „Kierownik szkoły“ (Flachsmann als Erzieher) komedya w 3 aktach Ottona Ernsta, tłumaczył M. Sachorowski. — W poniedziałek Isze przedstawienie opery w bieżącym sezonie „Manru“ opera w 3 aktach I. I. Paderewskiego. Iszy gościnny występ A. Bandrowskiego i Ireny Bohuss. W partyi Azy debiutować będzie pna M. Rollówna. — We wtorek „Bogaty wujaszek“ komedya w 4 aktach Karola Karlweisa. Gościnny występ K. Kamińskiego. — We środę po raz IIgi „Manru“. — We czwartek wznowienie „Jaś i Małgosia“ (Hänsel und Gretel) opera w 3 aktach a 5 odsłonach E. Humperdincka. Występ Ireny Bohuss. Nowa wystawa, nowe dekoracye. — W piątek po raz Iszy „Pan sędzia“ (Le bon juge) komedya w 3 aktach A. Bissona, przekład W. Nałęcz. — W sobotę po raz IIgi „Jaś i Małgosia“.

† **Leonard Korwin Kruczkowski**, długoletni zarządca dóbr śp. Filipiny hr. Potockiej, b. wł. Werchułki, zacny, uczynny a cichy obywatel, zmarł we Lwowie w 81 r. życia. Zmarły był siostrzeńcem jen. Pągowskiego, padłego pod Możajskiem. R. i p.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 31 października.

(Z). Bank angielski podwyższył stopę procentową nie o ½%, jak się tego spodziewano, ale o cały procent, z 3 na 4%. Wiadomość ta wywarła w sferach giełdowych niemiłe wrażenie, gdyż wzbudziła obawy, że następstwem tego zarządzenia banku angielskiego może być podwyższenie stopy procentowej w Niemczech i Austryi. Nadto były jeszcze i inne okoliczności, które musiały oddziaływać ujemnie na tendencyę targu pieniężnego, a mianowicie: nagła zmiana frontu stronnictwa młodoczeskiego, które ni stąd ni zowąd zajęło w toku debaty budżetowej skrajnie opozycyjne stanowisko; wiadomość z Paryża, że eskadra francuska na morzu Śródziemnem otrzymała rozkaz urządzenia demonstracyi przeciw Turcyi; wreszcie ogłoszenie bilansu niemieckiego przedsiębiorstwa górniczo-hutniczego „Laurahütte“ wykazującego zmniejszenie się dochodów o przeszło 3,100.000 marek, skutkiem czego akcyonaryusze otrzymają „tylko“ 14% dywidendy. Pomimo wszystkich tych niekorzystnych wpływów tendencya naszej giełdy była dosyć spokojna i nie było wcale znaczniejszej zniżki. Powszechną uwagę zwracało to, że mimo zaostrzenia się konfliktu między Francyą, a Turcyą, walory tureckie na giełdzie paryskiej nietylko nie spadły, lecz przeciwnie podniosły się.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 618·00, węgierskie 632·00. Anglobanki 259·50, Uniony 514·00, Bankvereiny 419·50, Länderbanki 393·00, Ludwiki 428·00, Czerniowieckie 517·50, Elbethale 459·75, Renta papierowa 98·50, srebrna 98·35, austryacka złota 118·65, austr. renta wal. kor. 95·50, węgierska złota 118·60, węgierska renta wal. kor. 93·05, dukat 11·31, 20-franków 19·03 —, 20-markówka 23·42 —, ruble 2·54 —.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Otrzymane wczoraj).

Glasgow 1 listopada. Urzędowo donoszą, że w ciągu ubiegłego tygodnia w tutejszym hotelu centralnym zachorowało czterech służących na dżumę. Hotel natychmiast zamknięto. Chorych izolowano.

Konstantynopol 1 listopada. Na przedmieściu Beszik-Tasz stwierdzono wypadek dżumy. Chorego, oraz tych, którzy się z nim stykali, umieszczono w lazarecie.

Petersburg 1 listopada. Komisya dla zwalczania dżumy otrzymała wiadomość, że w Batum jakiś człowiek umarł na dżumę, a wkrótce potem ktoś drugi dostał tej samej choroby. Mimo, że badania bakteryologiczne w owym drugim wypadku dżumy nie stwierdziły, zarządzono wszelkie wskazane środki ostrożności i obydwie rodziny izolowano.

Belgrad 1 listopada. W skupczynie w trakcie dyskusyi adresowej poseł partyi skrajnie niezawisłej Lubomir Zivkovic domagał się jak najrychlejszego uregulowania kwestyi następstwa tronu serbskiego w sposób interesom państwa odpowiadający. Prezydent ministrów Vuic imieniem rządu zastrzegł się stanowczo przeciw wciąganiu korony do dyskusyi, następnie odpierał zarzuty, podnoszone przez opozycyę przeciw projektowi adresu większości.

Madryt 1 listopada. Izba przyjęła projekt ustawy, zabraniającej bicia monet srebrnych.

Praga 1 listopada. Przy wczorajszym uzupełniającym wyborze z wielkiej posiadłości fideikomisowej wybrany posłem do Rady państwa baron Lilgenau.

Budapeszt 1 listopada. Prezydentem Sejmu węgierskiego wybrano 242 głosami na 282 głosujących hr. Alberta Apponyi'ego. Kandydat partyi niezawisłości Bela Komjaty otrzymał 36 głosów. Wiceprezydentami wybrani zostali Bela Tallian i Gabryel Daniel.

Rzym 1 listopada. Zaprowadzono kwarantannę na prowenieneye z Liverpoolu z powodu, że miasto to jest zadżumione.

Paryż 1 listopada. *Echo de Paris* donosi że prezydent Loubet pojedzie w czerwcu w roku przyszłym do Rosyi.

Paryż 1 listopada. W sprawie demonstracyi flotowej przeciw Turcyi obiega pogłoska, że rząd francuski zdecydowany jest w razie potrzeby zaokupować także jakieś miasto portowe i duży obszar ziemi tureckiej, ażeby najrychlej wydobyć należne kwoty. Jednakże, jak donosi *Gaulois*, radzca legacyjny Babst telegrafował z Konstantynopola, że sułtan zgadza się na żądanie Francyi. W takim razie odpłynięcie eskadry francuskiej do Turcyi byłoby już niepotrzebne. Zgodnie z tem donosi „Ajencya Havasa“, że eskadra ta wróciła do Tulonu.

Rzym 1 listopada. Przez dwa dni dawało się czuć w Salo nad jeziorem Garda dość silne trzęsienie ziemi, połączone z hukiem podziemnym. Ludność ucieka. Wiele domów mocno uszkodzonych; w miejscowości Caccavero jedna osoba zabita, kilka rannych.

Berlin 1 listopada. *Rechsanzeiger* oświadcza, że kolportowane w prasie rozmaite wyrażenia cesarza o rzekomych groźbach w razie niedojścia do skutku traktatów handlowych są zupełnie zmyślone.

(Otrzymane dziś).

Glasgow 2 listopada. Zdarzył się tu nowy wypadek dżumy. Urząd sanitarny oświadcza, że epidemii nie ma. Znaczną liczbę osób, które stykały się z chorymi, izolowano.

Konstantynopol 2 listopada. Wedle urzędowych doniesień zatarg francusko-turecki należy uważać za załatwiony

Wiedeń 2 listopada. Związek przemysłowy posłów do Rady państwa obradował nad projektem ustawy dla popierania przemysłu. Domagano się zupełnej zmiany przedłożenia rządowego, a to z powodu, że Austrya nie powinna uprawiać polityki popierania i krzewienia przemysłu na wzór Węgier, albo krajów bałkańskich, lecz przedewszystkiem powinna chronić istniejący już przemysł. Szczególny nacisk kładziono na regulacyę ustaw podatkowych i ustawowe uregulowanie sprawy dostaw publicznych. Interesa odrębne Galicyi reprezentował p. Piepes.

Berlin 2 listopada. Magistrat i Rada miejska postanowiły przedłożyć królowi za pośrednictwem ministra spraw wewnętrznych prośbę o zatwierdzenie drugiego burmistrza Kaufmanna.

Londyn 2 listopada. Kitchener telegrafuje: Przed kilku dniami odbyła się w północno-zachodniej stronie gór Berkenlaagte gwałtowna walka. Boerzy w sile około 1000 ludzi napadli na tylną straż oddziału pułkownika Bensona i zdobyli 2 działa, nie wiadomo jednak, czy zdołali je zabrać ze sobą. Natychmiast wysłano Bensonowi posiłki.

Druga depesza Kitchenera brzmi: Pułkownik Barberton zdążył na pomoc pułkownikowi Bensonowi i stwierdził, że straty, poniesione przez tylną straż angielską, wynoszą 8 oficerów i 58 żołnierzy zabitych, a 13 oficerów i 156 żołnierzy ranionych. Walka toczyła się prawie pierś o pierś i była bardzo gwałtowna. Straty Boerów są, zdaje się, znaczne. — Podobno działa zostały odebrane Boerom.

Irkuck (we wschodniej Syberyi) 2 listopada. Miejscowy dziennik donosi, że 28 października wskutek gwałtownej burzy na jeziorze Bajkalskiem rozbił się okręt, wiozący partyę robotników. 170 podróżnych utonęło.

Pekin 2 listopada. Europejscy lekarze Lihunczanga orzekli, że stan zdrowia pacyenta jest poważny. Lihungczang cierpi od dwóch dni na krwotoki. Rokowania między Chinami a Rosyą co do Mandżuryi będą, zdaje się, wskutek choroby Lihungczanga, przerwane.

Paryż 2 listopada. Eskadra francuska udała się do jednej z wysp jońskich.

Londyn 2 listopada. Nadeszła tu wiadomość, że cesarzowa chińska zrezygnowała z zawarcia ugody mandżurskiej z Rosyą.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 2 listopada. M. Podlewski z Czernicy. W. Pawlikowski z Bereźnicy. T. Sroczyński z Jasła. W. Garapich z Zagórza. A. Füredi z Budapesztu. J. Foreitnik z Kołomyi. H. Karczewski z Moraniec Dr. M. Chombres z Londynu. M. Wachtel z Krakowa. M. Lidlowa ze Lwowa. G. Mac Intosh z Stryja. Hr. L. Koziebrodzki z Chlebowa. W. Gerzabek z Schodnicy. Dr. B. Potocki z Sambora. K. Sulimirski z Borysławia. Sz. Kwaszewski, M. Karma i J. Goldman z Wiednia. Z. Żurawski z Cieszyna. L. Łupkowski z Porzecza. Pułk. F. Rauch z Kiszyniewa. S. Hołub z Próchnika. F. Górski z Krakowa. A. Dobrowolski z Kijowa. M. Dobrowolski z Podgórza. Ks. T. Turmanowicz z Rypczyna.

HOTEL FRANCUSKI
Plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 2 listopada. M. Okoński i R. Wszeteczko z Warszawy. J. Pinner z Berlina. F. Raik z Sanoka. S. Tergondé z Dobromila. S. Kędzierscy z Mereszczowa. J. Hennerowie z Doliny. K. Bukowscy z Drohobycza. J. Reither z Scharfstorku. J. Schrauth, G. Smolski, R. Klemens i F. Herman z Wiednia. T. Szczepański z Stanisławowa. H. Czaykowscy z Bóbrki. R. Gasłowski z Żółkwi. J. Jamow i E. Wallersder z Jarosławia. S. Skąpski z Horodenki. A. Mogilnicki z Rohatyna. K. Cyga z Brodów.

HOTEL EUROPEJSKI
Lwów — Plac Maryacki
ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 2 listopada. J. Zawistowski z Supranówki. S. Boniecki, M. Skala i S. Krupka z Stanisławowa. F. Stankiewicz z Mierzeńca. M. Burligowa z Glinian. M. Szily z Budapesztu. M. Kańska z Hołotek. M. Rohsek z Krakowa. W. Dembiński z Radziechowa. J. Bischoff z Berlina. S. Ralf z Hanoweru. Br. Skrabalowa z Rudenki. Br. N. Sznieżko z Lubelli. F. Skarzyński z Szwejkowic. M. Kowalewska z Rosyi. Ed. Puchalski z Dworca. C. Rüttener i H. Müller z St. Gallen.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 2 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 8·70—8·71; żyto na wiosnę 7·56—7·57; kukurudza na listopad 0·00—0·00, na maj-czerwiec 5·61—5·62; owies na wiosnę 7·76—7·77. Rzepak na styczeń-luty 13·75—14·00, na sierpień-wrzesień 12·20—12·30. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. — Tendencya: silna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 2 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 8·49—8·50; żyto na kwiecień 7·24—7·25; owies na kwiecień 7·43—7·44; kukurudza na maj 5.31—5·32. Rzepak na sierpień 11·70—11·80. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: rezerwowana. Tendencya: silna. Pogoda: zimno.

Frankfurt 2 listopada. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 195·00. Koleje państwowe 133·90. Alpiny 000·00. Disconto 171·25. Laura 000·00.

Wiedeń 2 listopada. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 259.00
" " " " " " 1889 3% 250.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4% 500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5% 263.25
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 247.25
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 79.—
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 92.00

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 15.60, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 400.85, Clary 40 zł. m. k. 154.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 75.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 67.—, Ofen 40 zł. 168.00, Palffy 40 zł. m. k. 170.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 48.00, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 23·50, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 55.—, Salma 40 zł. m. k. 236.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 79.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 265.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 402·00.

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2·31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·35*, 5·85 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 3·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8·15, 6·00.
Z Janowa 7·45, 5.15.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*,
Do Rzeszowa: 3·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·43, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw: głównego i 7·32* z Podzamcza,
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; 7.50*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.